

## Redaktor naczelny „Rzeczpospolitej” Paweł Lisicki

Szanowny Panie Redaktorze,

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem artykuł „Polska nauka na peryferiach świata” w Rzeczpospolitej z dnia 10 stycznia 2011. Pewien niepokój wzbudza co prawda fakt, że spośród 2 badaczek tematu przywoływanych w gazecie jedna ma tylko 2 publikacje (bez cytowań) a sam szef programu „Sprawne Państwo” Piotr Ciżkowicz ma tylko 1 publikację (z 1 cytowaniem). Mowa o publikacjach w czasopismach z tzw. listy filadelfijskiej. Pomijając jednak kwalifikacje badaczy, trudno nie zgodzić się ze stwierdzeniem, że polska nauka ma charakter peryferyjny. Dla jasnego obrazu, ograniczę się w dalszym ciągu do tych dyscyplin, które mają charakter międzynarodowy – nauk ścisłych, przyrodniczych, ekonomicznych, technicznych. Pominię nauki humanistyczne, z których część z oczywistych przyczyn nie może być międzynarodowa. Nauki ścisłe akurat wypadają tutaj najlepiej. Polska fizyka znajduje się bodaj na 13 miejscu w świecie, lepsze niż 20 miejsce ma jeszcze kilka innych dyscyplin, w tym matematyka i chemia. Z kolei nauki ekonomiczne nawet nie są klasyfikowane, tzn. nie mieszczą się w pierwszej trzydziestce.

Jestem fizykiem, profesorem być może najlepszej polskiej instytucji naukowej, Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej UJ. Na moim wydziale średnio publikuje się ponad 3 publikacje rocznie w czasopismach z listy filadelfijskiej na 1 pracownika naukowego, to jest mniej więcej pięć razy tyle co średnio na Uniwersytecie Jagiellońskim i 12 razy tyle co średnio w Polsce. Sprawy kryzysu w nauce i w szkolnictwie wyższym są dyskutowane wśród krakowskich fizyków od dziesięcioleci. Jestem także od maja 2010 r. przewodniczącym Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność”. 11 grudnia 2010 r. odbył się zjazd na okoliczność 30-lecia powstania „Solidarności”. Odkryłem, przygotowując inauguracyjne wystąpienie, że o kryzysie w nauce i szkolnictwie wyższym mówiło się w OKPN i w sukcesorze OKPN, KSN, od samego początku, od roku 1980. Od wielu miesięcy KSN rozmawia na ten temat z Ministerstwem Nauki i Szkolnictwa Wyższego, z rektorami polskich uczelni, z kolegami z sekcji akademickiej ZNP.

Powtórzę znane prawdy. Wszyscy wiedzą, że polska nauka i polskie szkolnictwo wyższe są niedofinansowane, ale nie wszyscy wiedzą jak dalece. Budżet wszystkich polskich uczelni – publicznych i niepublicznych - wynosi około 20 mld złotych. Wydatki z budżetu państwa na szkolnictwo wyższe i naukę nie przekraczają 14 mld złotych. W obu przypadkach jest to mniej niż łączny roczny budżet dwu amerykańskich uniwersytetów - Princeton i Harvarda. Polskie uczelnie kształcą prawie dwa miliony studentów, Uniwersytet Harvarda i Princeton około 25 tysięcy. Mamy ponad 130 uczelni publicznych i ponad 300 uczelni niepublicznych. Uczelnie niepubliczne prezentują niski poziom akademicki – zaledwie kilka ma uprawnienia habilitacyjne a około dwudziestu ma prawa doktoryzowania. Ponadto samo ich istnienie stwarza popyt na usługi akademickie, co w połączeniu z niskimi płacami pracowników nauki i uczelni wyższych doprowadziło do patologicznej wręcz wieloetatowości. Patologia ta jest nie tylko tolerowana ale wręcz usankcjonowana. 14 lipca 2010 r. przedstawiliśmy kierownictwu MNiSzW program walki z wieloetatowością. Usłyszeliśmy wtedy od ministra Jurka zdanie „*Nie możemy zlikwidować wieloetatowości bo upadną uczelnie prywatne.*”

Lata 2011-2020 będą trudne. Opracowanie przygotowane na zlecenie MNiSzW znane jako Strategia Ernsta&Younga przewiduje, że udział szkolnictwa wyższego w roku 2020 w dochodzie narodowym brutto będzie na poziomie 0.9-1 % . Jest to tyle ile odnotowano w polskim budżecie w roku 2008 i zaledwie połowa wielkości zalecanej przez unijny program Europa 2020. W okresie tym liczba studentów zmniejszy się o ponad pół miliona, co wynika głównie z załamania demograficznego. Tendencja ta widoczna jest już w ostatnich paru

latach. Przy zmniejszaniu się populacji studentów szkół niepublicznych liczba studentów uczelni publicznych, na kierunkach stacjonarnych i płatnych, utrzymuje się na z grubsza stałym poziomie. Świadczy to o poczuciu realizmu młodych ludzi, którzy wybierają lepsze studia. Niepokojące – ale i zrozumiałe w społeczeństwie z niewielką i niestabilną klasą średnią - są natomiast sygnały, że wśród uczelni niepublicznych gorzej radzą sobie te lepsze kadrowo. Zmniejszenie liczby studentów doprowadzi do znacznego ubytku dochodów. Pod koniec dekady 2010-2020 większość uczelni niepublicznych może zniknąć. Prognoza Ernsta & Younga przewiduje liczbę studentów stacjonarnych niższą o 20% niż obecnie, przy czym w roku 2020 studia stacjonarne prowadzone byłyby zarówno przez uczelnie niepubliczne jak i publiczne. Ciężar załamania demograficznego wzięłyby zatem na siebie uczelnie publiczne. Akurat w to jestem skłonny wierzyć. Nowelizacja ustawy o szkolnictwie wyższym forsowana uparcie przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego proponuje rozwiązania korzystniejsze dla uczelni prywatnych niż obecna ustawa i umożliwia transfer środków publicznych do szkolnictwa prywatnego. Minister Kudrycka powtarza: *Nieważne, szkoły wyższe publiczne czy prywatne. Ważne czy dobre.* Nie byłoby w tym nic złego, gdyby globalne nakłady budżetu na szkolnictwo wyższe miały radykalnie wzrosnąć. No i jakoś tak jest, że proces budowy dobrych uczelni jest boleśnie długotrwały, zaryzykuję, że raczej stuletni niż 20-letni.

Zdaniem Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność”, podstawowym celem w pierwszym etapie reform powinna być likwidacja patologii: wieloetatowości, niskich płac i nakładów na naukę. Można to rozpocząć od powrotu do schematu płacowego 3:2:1:1 – zgodnie z nim płace profesorów powinny przekraczać trzykrotność średniej płacy w gospodarce narodowej, adiunktów dwukrotnie, itp. Ten ład płacowy stworzył rząd AWS a wcielił w życie rząd Millera. Rozmontowywanie tego rozwiązania rozpoczęło się niemal natychmiast po jego uchwaleniu – powstało pojęcie tzw. kwoty bazowej do której odnoszono pensje poszczególnych kategorii pracowników – ale ostatecznie zostało ono zniszczone przez rząd Marka Belki w 2005 roku. W chwili obecnej płace są niższe od przewidzianych pierwotną wersją ustawy o mniej więcej 1/4. Nowym elementem – zlekceważonym jak dotąd przez czynniki rządowe - w propozycji KSN jest aby powrót do rozwiązania 3:2:1:1 związać z zakazem pracy na wielu etatach, przynajmniej dla profesorów tytularnych. Zakaz ten można zresztą sprowadzić do wyboru – podwyżka w zamian za rezygnację z innych etatów. Istnieje szereg wariantów jego realizacji i nie na miejscu byłoby ich omawianie w tym tekście. Jest jasne, że schemat 3:2:1:1 wymaga etatywacji, ograniczenia samorządności uczelni, usztywnienie ważnego dydaktycznego segmentu ich budżetu. Podkreślimy wszakże, że zjawiska te wydają się tak czy inaczej nieuniknione wobec perspektywy wieloletniego spowolnienia czy nawet kryzysu gospodarczego w Polsce. Z drugiej strony te niekorzystne efekty mogą zostać złagodzone przez wydatne zwiększenie wydatków na naukę, z obecnych 0.6% dochodu narodowego brutto (w tym zaledwie nieco ponad 0.3% z budżetu państwa) do trzykrotnie wyższego średniego poziomu w Unii Europejskiej a w perspektywie bardziej odległej do strategicznego celu Unii Europejskiej – 3% w 2020 roku. Środowisko akademickie od czasów Nielsa Bohra zna i akceptuje konkurencję w zdobywaniu grantów na badania naukowe. Fundusze z grantów naukowych pozwoliłyby zespołom naukowym i uczelniom na zachowanie zdolności do sterowania nauką i badaniami.

Obecne propozycje MNiSzW mogą doprowadzić do zastąpienia lepszych ale publicznych uczelni przez gorsze ale prywatne. Najwybitniejszy wychowanek UJ Mikołaj Kopernik, gdyby żył, pewnie zamieniłby swoje prawo złej monety na prawo złej uczelni.

Z poważaniem

Przewodniczący Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność”

prof. dr hab. Edward Malec